



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

RPi 27010

ZEW MŁODZIEŻY:

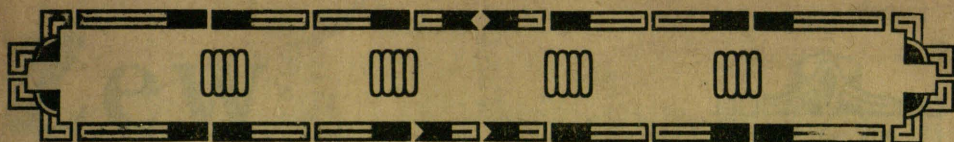
miesięcznik Państwowego Gimnazjum w Buczaczu.

1936-1937

BUCZACZ



70342 ✓

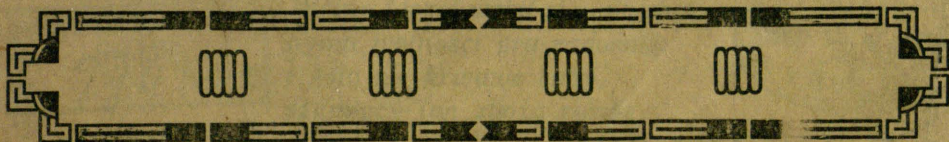


| LISTOPAD-GRUDZIEN

ZEW MŁODZIEŻY

pag. 342
11/11/50

1 9 3 6.



WILLIAM WEST

4424(23K)7 A52

Zew Młodzieży



30 gr.

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY PAŃSTW. GIMN. w BUCZACZU.

Redakcja i administracja:

Państw. Gimn. w Buczacz.



Opiekun pisma:

P. PROF. J. WIĘCKOWSKI.

Jedenasty listopada!

76342

Orle Białe!

*Już dzień wolności zaświtał,
dzień radości już zawitał,
pełen czaru, upojenia!*

*Bo już zniknął mrok niewoli,
i już ucichł kajdan brzęk!
Ucichł katowanych jęk.*

Bóg przebaczył Ojców winy.

Czarny Orzeł w mroki padł.

Idą wierne Twoje syny

hen po laury i wawrzyny,

idzie hen na krwawe boje

Szczytnym hasłem upojona

garstka dumna w trud i znoje.

I bagietem wśród kul świstu

znaczy Ojczyzny granice,

pęta niewoli przecina,

oswobadza jej stancie!

Nieugięcie i wytrwale,

pracując z Wodzem żołnierze.

Wolną Ojczyznę stwarzają

Ci stalowi bohaterzy!

Życie młode, krew ofiarną

niosą w darze Polsce milej.

Pod Jej skrzydła znów się chronią,

pod Jej skrzydła pełne siły!

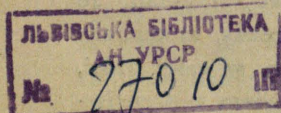
Znowu świeci jasne słońce,

Wolny Orzeł wzbił się w niebo,

hymn wolności gra radośnie,

i goją się krwawe rany,

szumiący łan zboża rośnie...



M. Dudzikówna, kl. III a.

W dwudziestą rocznicę.

W r. bieżącym minęło 20 lat od zgonu sławnego autora Trylogii i Quo Vadis, Henryka Sienkiewicza. Życie jego wypełnione bogatą twórczością literacką było wzorem pracowitości, a zarazem świadczyło o wielkiej sile woli, hartu ducha i wytrwałości w systematycznym ofiarowaniu się, przezwyciężaniu trudności i dążeniu do osiągnięcia wytkniętych sobie już w młodzieńczym wieku wzniosłych i wielkich celów. Już bowiem jako 19-letni młodzieniec miał on skryształizowane w swej duszy ideały, miał plan życia, miał niezłomną wolę do podjęcia szeroko zakrojonego działania pod hasłem wcielenia ideałów, piękna i dobra.



Zespół artystyczny młodzieży gimnazjalnej z wieczoru ku czci Henryka Sienkiewicza.

Myślał on już wówczas o tym, aby połączyć i pogodzić ze sobą dwa światy: życie codzienne, praktyczne, a więc czysto realistyczne z życiem wyższym, uduchowionym, przejętym pierwiastkami szlachetniejszymi. — Pragnął swoim własnym imieniem dać przykład, że potęgą ducha można pokonać słabości i dokonać rzeczy monumentalnych, zadziwiających świat cały. Udało się mu to w całej pełni, choć nie przyszło łatwo. Sienkiewicz zmagał się bowiem z przeciwnościami losu i szedł przez życie drogą uciążliwą, mozolną. Najcelniejsze

jego utwory, które przyniosły mu sławę pierwszorzędnego pisarza nie tylko polskiego, ale również światowego, napisał Sienkiewicz po wielu żmudnych historycznych badaniach na podstawie źródeł czerpanych z dawnych kronik i dokumentów, które odnajdował w różnych bibliotekach.

Jako powieściopisarz, odtwarzający epoki bohaterskich zmagañ państwa polskiego z najazdami wroga, począwszy od czasów króla Jagielly, aż po odsiecz wiedeńską króla Jana Sobieskiego, był Sienkiewicz niezrównanym epikiem i stąd nazywano go słusznie polskim Homerem. Nikt lepiej od niego nie potrafił tak plastycznie i obrazowo przedstawić zapasów wojennych rycerstwa i wczuć się w ducha i charakter danej epoki. Opisy bitew lub innych wydarzeń w jego dziełach są jak żywe i robią wrażenie drobniawo wykonanych obrazów malarskich w rodzaju arcydzieł pędzla Matejki. To też powieści jego działają żywo na wyobraźnię czytelnika tak dalece, iż ma się złudzenie, jakbyśmy sami brali udział w akcji powieści i widzieli na jawie bieg wypadków. Nie poprzestał jednak Sienkiewicz na odmalowaniu przeszłości rycerskiej Rzeczypospolitej polskiej, ale również stworzył wielki epos chrześcijański, *Quo Vadis*, gdzie z niezwykłym artyzmem przedstawił prześladowanie pierwszych chrześcijan i zwycięstwo ducha prawdziwej religii nad zmaterializowanym i upadającym imperium rzymskim. To właśnie dzieło rozślawiło imię Sienkiewicza po całym świecie i uwiecznyło go nagrodą Nobla, gdyż zawiera ono nieocenione wartości ogólnoludzkie.

Jeśli będziemy rozpatrywać całokształt twórczości i działalności Sienkiewicza i jego rolę dla nas Polaków, to musimy stwierdzić, że był on nie tylko powieściopisarzem historycznym, świetnym nowelistą i felietonistą - dziennikarzem, a więc literatem, ale również był gorącym patriotą, dobrym obywatelem i działaczem społecznym.

Sienkiewicz jako patriotę bolał nad upadkiem bytu państwowego Rzpltej i pod wpływem tego uczucia chciał Polakom, tracącym wiarę w odrodzenie po nieudalym powstaniu w 1863 r., wskazać przeszłość, aby w rycerskości swych przodków nabrali otuchy i zrozumieli, że teraźniejszy smutny i tragiczny stan rzeczy może się zmienić.

Rozsnuł i roztoczył on przed narodem czarowny obraz bohaterskich czynów rycerzy i wodzów, wskazując na to, czego Polacy dokonali i jaką okryli się sławą przez długie wieki. Pokrzepiał serca nadzieją, że naród, który miał za sobą tyle dziejów, świadczących o wysokiej kulturze, dzielności, ofiarności i umiejętności organizowania państwa, nie może być trwale pozbawiony wolności i musi powrócić do dawnego znaczenia.

Dowiódł on światu i umocnił go w przekonaniu, że Polska była i jest powołana do pełnienia nader ważnej misji dziejowej, jako przedmurze kultury chrześcijańskiej, jako wał obronny przeciw naporowi barbarzyństwa azjatyckiego, jako bastion cywilizacji europejskiej i jako jej krzewiciel na Wschodzie.

Także słowem i piórem urabiał opinię zagraniczną i podnosił głos protestu na arenie międzynarodowej za każdym razem, kiedy Polskę usiłowano krzywdzić. Pamiętny jest jego list do Wilhelma II cesarza Niemiec, w którym broni narodu polskiego i występuje przeciw gwałtom hakatystów pruskich. Przez jego usta i pisma wyrażała Polska całą swoje myśli i uczucia wobec obcych, domagała się swych praw i sprawiedliwości. I dlatego zdobył sobie zaszczytne miano „ambasadora Polski“.

Sienkiewicz, wskrzesiciel rycerskich wojowników, pokonujących nadludzkie-zda się-przeszkody, doczekał się wznowienia epoki bohaterstwa i odrodzenia się wojska polskiego podczas wojny światowej, choć nie danym mu było oglądać zmartwychwstania ojczyzny. Legiony Marsz. Piłsudskiego to było młode pokolenie, które przeważnie wzrosło na lekturze dzieł Sienkiewicza i które rozpalało swe uczucia wolnościowe, patriotyczne na Trylogii i Krzyżakach. W tornistrze niejednego legionisty kryły się tomy „Ogniem i Mieczem“, „Potop“, „Pan Wołodyjowski“, i „Krzyżacy“. Na postojach wypoczynkowych lub w rowach strzeleckich wchłaniali w siebie chciwie młodzi legioniści lekturę dzieł Sienkiewicza, krzepiąc się i umacniając w męstwie, odwadze, poświęceniu i wytrwałości. Szli oni w bój o wolną Polskę za przykładem rycerzy sienkiewiczowskich Zbyszka Bogdańca, Skrzetuskiego, Podbipięty, Wołodyjowskiego, Kmicica i innych, świadomi ciężkiej na nich wielkiej odpowiedzialności, szli o głódzie i chłodzie niepomni trudu i ran, byle spełnić zaszczytne zadanie oswobodzicieli Rzpltej i by dorównać bohaterskim czynom wielkich przodków.

Uczyli się młodzi czytelnicy z utworów Sienkiewicza tej wielkiej prawdy, że prócz wiary w zwycięstwo, połączonej z duchem rycerskim, należy pracować nad sobą, doskonalić się wewnętrznie, mocować się z samym sobą i przewyciężać ułomności.

I dzięki tym szlachetnym wpływom na kształcącą się młodzież rosły szybko zastępy ochotników, rosły pułki strzeleckie związane karnością, które w brawurowych atakach piechoty czy jazdy jak na polach Rokitny, w górach karpackich czy wreszcie w bitwie z bolszewikami pod Warszawą, stwarzały cuda okrywające wieczną chwałą całą Polskę. To też mocarz pióra, autor Trylogii uznany został jak gdyby za współtwórcę legionów polskich w tym znaczeniu, że zagrze-

wał rodaków w uczuciach patriotycznych i niemało się przyczynił do pomnożenia szeregów dzielnych ochotników zmartwychwstającej Polski.

Dziś w rocznicę Jego zgonu chylimy czoła przed pamięcią znakomitego pisarza i dobrego Syna ojczyzny. Wiele jeszcze następnych pokoleń będzie zasilać się arcydziełami Sienkiewicza i krzepić swego ducha narodowego zarówno w dobrych jak i ciężkich chwilach. Utwory jego stanowić będą niewyczerpaną skarbnicę wzorów rycerskości i dobrej służby wojskowej i obywatelskiej ku chwale Rzeczypospolitej.

W. Krzyś, kl. IV b.

ZADUSZKI.

Dnie zaduszek są poświęcone pamięci zmarłych. W sercach naszych budzą się wówczas uczucia, które wiążą nasze myśli ze światem pozagrobowym. Krewni zmarłych myślą o pięknym przyozdobieniu grobów. Jak jednak osamotnione są groby nieznanych żołnierzy, których rodziny mieszkają hen daleko.

Przed dniem zaduszek myślałam wciąż o tych grobach. Nieznani żołnierze przemawiali do mnie, mówili jakby mową tajemną: „Czemuż mamy w tym dniu uroczystym czuć się osamotnieni?“ „Czemuż na naszych grobach nie zakwitną kwiaty, nie zabłysną światła?“ I w dniu zaduszek pierwsze me kroki kieruję ku grobom nieznanych żołnierzy. Czuję jakby jakaś potężna siła pociągnęła mię w tę stronę, czuję, jak silne są więzy, które mię łączą z tymi grobami.

Tego roku nie było pogody 1 listopada, dzień był dżdżysty, mglisty, niebo pochmurne, a wiatr poruszał liśćmi na grobach i na drzewach. Zdawało mi się, jakoby cała przyroda pogrążona była w smutku, słychać było, jak spadały krople deszczu na liście jednostajnie i smutno.

Żałobnym pieśniom wtórował szum wiatru.

Las gorejących światel oświeślał cmentarz i odbił się jakoby krwawą luną na niebie.

Ostatnim skinieniem zęgnęłam ten cmentarz, na którym dogorywały płomyki światel, coraz to inne gasło światło. Gdy miałam odejść późną nocą z cmentarza, wydawało mi się, że pozostawiam coś bardzo drogiego memu sercu, były to groby nieznanych żołnierzy. To byli Ci bohaterowie, którym milcząco składałam hołd za to, że ponieśli śmierć dla Ojczyzny. Co raz to większa zalegała ciemność, aż wreszcie ciemna noc spowiła kirem cmentarz i całe miasto.

Stanisława Morozowiczówna, kl. Ia.

W dzień zaduszny.

Wieńce, świece, lampiony,
Wszystko koło pomnika chwały.
Pomnik jest pięknie ubrany
Widać, że harcerki swe ręce przykładaly.

Nad mogiłą tą wysoką
Stoi pomnik nowy.
Straż tam trzyma brać harcerska,
Ludzie kornie chylą głowy.

Tam śpią też bohaterowie,
Którzy krwi nie żalowali,
O wolność świętą Polski
Swe życia w ofierze składali.

Cmentarz cały szumi pieśnią,
Która wszystko owionęła,
Nawet drzewa szemrzą cicho
„Jeszcze Polska nie zginęła“!

Jan Stiasny, kl. III a.

PIEŚŃ ARTYSTYCZNA.

Największy znawca duszy ludzkiej, Szekspir, powiedział, że człowiek, którego piękno pieśni nie potrafi zachwycić, zdolny jest do wszystkiego złego.

Pieśń, jak w ogóle muzyka, jest najpiękniejsza ze wszystkich sztuk pięknych. Towarzyszy nam od kolebki w postaci kołysanek matczynych, prowadzi nas przez całe życie; rozweselając w smutkach, pocieszając w nieszczęściach, daje wyraz naszej radości i jest wyrazem naszych nastrojów i uczuć duchowych.

Powstania pieśni nie znamy. Wiemy tylko, że już w czasach starożytnych była ona znana ludom wówczas żyjącym. Miała jednak charakter czysto religijny i zazwyczaj towarzyszyła wszelkim obrzędom, związanym z kultem bogów. Jedynie w Grecji pod wpływem poezji powstaje pieśń świecka. Mityczne podania o Orfeuszu obejmują czas t. zw. aoidów, t. j. samorodnych śpiewaków i poetów zarazem, którzy na pół śpiewali, na pół recytowali hymny na cześć bohaterów przy wtórze instrumentu strunowego. Epoka wojen trojańskich dostarcza

dużo tematów aoidom, to też okres ten dochodzi wówczas do zenitowego punktu swego rozwoju.

Śpiew ludowy nie był również Grekom obcy, towarzysząc im w pracy. Śpiewy chóralne zostają zaprowadzone nawet do teatru. Są to jednak tylko zaczątki pieśni artystycznej.

Era chrześcijańska wprowadza z sobą pieśni kościelne, które powstają na tle śpiewów hebrajskich. Pieśni te mają formę solową, a refren śpiewa lud zebrany w kościele. Wraz z rozwojem śpiewu kościelnego zanika pieśń świecka.

Dopiero w XI w. spotykamy pierwszych pieśniarzy świeckich z epoki krucjat. Ojczyzną pieśni świeckiej staje się Anglia. Wędrujący śpiewacy - poeci zwani „bardami“ śpiewają pieśni narodowe przy wtórze „chroty“ lub „formingi“ (instrumenty zbliżone do cytry).

W XII i XIII w. rycerze wracający z wypraw krzyżowych opiewają swe przygody, piękno przyrody i czyny bohaterów w pieśniach, śpiewanych przy wtórze jakiegoś strunowego instrumentu. Rycerzy — śpiewaków tych nazywano we Włoszech „trubadurami“, we Francji „truuwerami“, a w Niemczech „Minnensängerami“.

Jakby dalsze ogniwo epoki „Minnensängerów“ stanowią t. zw. Meistersingerzy, którzy zjawiają się w Niemczech w XIV w. Są to śpiewacy - poeci, rekrutujący się z rzemieślników, a pieśni ich mają formę i charakter nawskroś demokratyczny.

W epoce tej do muzyki kościelnej poczynają przenikać pierwiastki ludowe. Z czasów tych pochodzi „Bogurodzica“, która niejednokrotnie zagrzewała szeregi sławnej konnicy polskiej do boju.

Renesans wycisnął w muzyce XV w. silne piętno. Następuje zwrot ku poezji i muzyce klasycznej, a poeci przekładają hymny klasyków greckich na języki nowożytny.

Początki czasów nowożytnych mijają pod znakiem pieśni artystycznej. Nawrót do pieśni świeckiej następuje dopiero w w. XVIII i XIX w epoce romantyzmu.

Na nowe tory wprowadza pieśń Franciszek Schubert stwarzając pieśń romantyczną, w której muzyka odpowiada treści słów. Pieśniarzami tej epoki są: Mendelsohn, który stworzył nowy typ muzyki fortepianowej — „pieśni bez słów“, typowy romantyk Schuman i Szopen, którego pieśni utrzymane są w formie tańców ludowych, przeważnie mazurka.

W kilkanaście lat później działa w Polsce Stanisław Moniuszko, który jest niejako nauczycielem całego narodu pieśni rodzimej. Jego pieśni są osnute i oparte na pierwiastkach ludowych. Pieśń ludową wprowadza on nawet do opery. Pieśni swoje wydał Moniuszko w zbiorku

pod nazwą „Śpiewnika“, który jest dorobkiem polskiej pieśni ludowej.

W początkach XX w. tworzy się nowy ruch w muzyce, znany też w literaturze, który występuje pod nazwą „Młodej Polski“. Ruch ten wydał wielu pieśniarzy. Do najwybitniejszych z wielu należą: tragicznie zmarły Karłowicz, Szymanowski, którego utwory są swą głębią uczucia i pięknem melodii podobne do kompozycji Szopena, Niewiadomskiego i wielu wielu innych.

Pieśń rozwija się ciągle i z dnia na dzień mnożą się jej piewcy. Jednak wszyscy kompozytorzy odeszli lub odejdą, jednak dzieło, ich pieśń jest nieśmiertelna, wznosząc się z serc naszych w podniebne szlaki, głosi swój odwieczny hymn Wiekuistemu Pięknemu.

Herbert Friedman, kl. IV b.

Na ulicy Warszawy.

(DIALOG).

- Ta joj!, stary, to my już u Warszawi!
- Ta czego krzyczysz? Patrz, jak ten pan z brzuszkiem w kapeluszu nas obserwuje.
- Pany, tylko bez tego „ta joj“, bo każdy pozna...
- Oho! masz mi morowego! Będzie się krył, że jest Galiuszem. Ani mi się śni. Ta patrz si, jak tu fajno!
- Te domy i tramwaje coś takie jak u we Lwowi, tylko ludzie to coś wyższego.
- Ta tak. Nosy trzymają fest wysoko...
- Ja panienka—czy pani jest pewnie malarzką sławą stolicy? Buzia z talentem pomalowana.
- A co za szyk! A jaki fajny kapelusik.
- Ta co z tego. Jak głowa nie zdobi kapelusza, to kapelusz jej napewno nie upiększy...
- Ale ten pan nie myśli przestać się nami opiekować.
- Ta chodź dalej. Kto wi, kto to jest.
- Ta jakiś inżynier. Ten jegomość w okularach powiedział mu: „Dzieńdobry panie inżynierze“.
- Dalibóg, idzie do nas. Ty, stary, gadaj z nim sam. — —
- Dzieńdobry panom. Panowie z wycieczką na wystawę? Skąd, jeżeli można wiedzieć?
- Całuję rączki. Ta my tego... to wo z Podola, niby ode Lwowa. Tak wo niedaleko Zaleszczyk, z Buczacza.
- Aaa!!! z ciepłego Podola, sławnej „Galilei“. No bardzo

mi przyjemnie, że panów spotykam. Co słychać we Lwowie? Jak tam wypadł sezon kąpielowy w Buczaczu?

— Dziękuj bardzo. Wesołą falę to w całej Polsce słychać. A letni sezon jako-tako. Jak panu inżynierowi tak przyjemnie, że nas spotyka, to nie wątpię, że zagości do Buczacza. Tak się pan zdrowo i przyjemnie wykąpi w Strypie!

— Ano. Możliwe. Ale jeszcze poczekam. Może niezaługo będzie mi danym panoramę racławicką oglądnąć w Warszawie. Moim zdaniem tak być powinno. Stolica przede wszystkim. Szkoda, by takie arcydzieło marnowało się gdzieś na kresach.

— Ja niby tak. Ale panorama we Lwowie tak bardzo bezużytecznie nie jest. — —

— A jaki tam urodzaj na Podolu? Kolesza..., przepraszam kukurudza, obrodziła?

— Nieźle. Pszenica i winogrona też.

— Aa. Słyszałem coś o tym winobranii... Uprawa winogron to jedyna gałąź życia gospodarczego na Podolu, w której zaznaczył się postęp. Poza tym... zacofanie.

— Tak! U nas, wi pan inżynier, wszyscy cieszą się że jeszcze nie jest możliwym przeniesienie Zaleszczyk do Warszawy...

— A doktorów dużo wydała urodzajna Galicja w tym roku?

— Jaa... dość. Wszyscy z dyplomami... Ale za to cierpimy na brak inżynierów. Tych mogłaby nam dostarczyć Warszawa.

— O tak. Ale obowiązki mię wołają. Dowidzenia panom.

— Całuj rączki. — — — —

— Ty, stary, mnie si widzi, że ten pan inżynier jest ogrodnikiem.

— Ja co ty wygadujesz?

— Nu, a czemu ma takie czarne ręce, jakby od rydla?

— A może zajmuje się hodowlą wybitnych społeczników?

— Jedno z dwojga. Takich inżynierów bez dyplomu jest tu trochę,

K. Łuczyński, kl. VIII.

Nasza siatkówka.

Dostałyśmy piłkę i siatkę i będziemy trenować „siatkówkę”. Tak mówiły koleżanki z końcem roku szkolnego. — Ale to tylko tak mówiły.

Bo gdy zaczęło się grać, przyszły tylko cztery koleżanki. Ale nie zrażałyśmy się. Grałyśmy w czwórkę. Później przyszli i koledzy,

tak że przestałyśmy wygadywać na koleżanki, które nie przyszły. Ścinałyśmy, wyświetlałyśmy i serwowałyśmy z rozbiegiem, ale to było tak przez kilka dni. Zaraz po pięciu dniach przyszło tak wiele koleżanek, że my stałe uczestniczki nie wiedziałyśmy, co z nimi zrobić? I wtedy zaczęło się najgorsze.

Nastąpiły kłótnie, docinki i inne tym podobne rzeczy. A gra szła jako tako. Po kilku dniach tych swarów, chłopcy przeszli na swoje boisko i zostałyśmy same. Wtedy gra była naprawdę pod psem, bo oni przedtem podtrzymywali całą grę. I znów koleżanki nie przychodziły. Na domiar złego, po zawodach konnych nie pozostał nawet ślad po naszych słupkach. Ale wtedy koledzy zaprosili nas na swoje boisko obok strzelnicy. Zdawało nam się, że tak cudnie grać będziemy już do końca wakacyj. Ale nie. — „Pan Piechu“ rozłościł się okropnie, że my niszczymy mu wał i jednego dnia słupki nam wykopał. Cóż było robić? Nikt nie rzekł ni słowa, tylko dżentelmeńscy koledzy zabrali się do wkopywania słupków na naszym boisku. Dokuczając przy tym Pietrkowi za jego haniebnny czyn t. j. wykopanie słupków, wysłuchałyśmy całej reprimendy od niego. Otóż biedna Jadźka dowiedziała się, że wygłupia się okropnie swoim potakiwaniem, a Stacha to „.....!”. Wszystkiego wysłuchałyśmy w spokoju, bo miałyśmy już słupki wkopane. I wtedy zaczęła się najweselsza gra, która później okazała się w swych skutkach okropnie nieszczęśliwa. Piłka nasza stale leciała w rosnącą obok kukurudzę pana Piecha. Nawet za to latanie po piłkę w kukurudzę przezwaliśmy jednego kolegę „kukurudzą“. Było to dla nas bardzo wesołe, skradać się po piłkę w kukurudzę, tak, by „pan Piecho“ tego nie zobaczył. Ale i on miał już tego dość. Wykopał nam znowu słupki i — skończone. Wtedy my przeniosłyśmy słupki daleko od kukurudzy, zapłaciliśmy za wkopanie słupków i miałyśmy już własne boisko. Ale po tych trudach i tarapatach odeszła nas zupełnie ochota do gry i tak kończą się dzieje naszej siatkówki.

Vidakówna, kl. VIIa.

Wspomnienia z wycieczki do Warszawy.

Wyszliśmy prędzej z Wystawy Przemysłu Metalurgicznego i Elektro-technicznego, bo niczego tam nie było nic tak bardzo ciekawego. Po serdecznym marszu po całej Warszawie, po zwiedzeniu kilku obiektów państwowych, jak M. P. i T., poczty głównej i t. p., postanowiliśmy (t. j. mój kolega A. L. i ja) wejść do restauracji, w której miała

nasza wycieczka dostać obiad. Po dość długim szukaniu dzięki uprzejmości jakiegoś pana, trafiliśmy do tak upragnionego przez nasze żołądki celu. Więc siedzimy przy stole i wypatrujemy reszty, gdyż nie mieliśmy ochoty płacić sami za obiad. Nagle wpada... nasza brać. To wejście można porównać do pewnego zdarzenia w Buczaczu. Na każdym meczu wpuszczają ludzi na „gapę“ po połowie, wtedy nasi sympatycy „Walków“, „Dobrych“ czy innych sław piłkarskich — lecą co tchu, jakby tam dawali jeść lub pieniądze. Tak samo było i wtedy. Przecież wewnątrz dawali frygać, a najważniejsza — pieniędzy nie brali. No, po krótkim szuraniu krzesłami (tak samo jak w VIII kl. po dzwonku) wszyscy siedzieli i czekali na obiad. My obaj byliśmy już po obiedzie, więc obserwowaliśmy salę. Głodne towarzystwo coraz głośniejsze i śmielej zapytywało kelnerkę „kiedy będzie już ten obiad“?. Nareszcie dostali. Pierwsze danie poszło gładko. Ale drugiemu przeszkodził „ten bischow“. Było to tak. Pech chciał, że był akuratnie na drugie m. in. i befsztyk. Więc zapytała się owa kelnerka przy jednym stoliku: „Co panowie pozwolą“ — Chwila milczenia. Nareszcie na drugie pytanie kelnerki zapytał jakiś odważniejszy nieśmiały głosem: „A co można dostać“. Tutaj padł na uszy zgłodniałych podolaków grad wyrazów: mostek cielęcy, befsztyk siekany, sztuka mięsa i inne.

Siedzący przy tym stole zainteresowali się każdy jednym tylko wyrazem i to kazali sobie podać. Tylko jeden siedział zadumany i nic nie odpowiadał. Zapytany specjalnie, co sobie życzy, zaczął biedny się pocić i nie wiedział, co powiedzieć. Zwyczajem szkolnym podpowiedziano mu: Befszyk. Ale jak zawsze przekręcał sens danego wyrazu, więc i tu tak samo było. Zaczął się jąkać, aż wreszcie wydusił z siebie: ja.. ja.. ja.. poproszę te..go, tak.. tego—nu.. bischofa. Nie wiem, co nato powiedziała kelnerka, lecz tylko tyle zobaczyłem, że odeszła usłyszawszy z cudzych ust słowo befsztyk. Bo inny jego dobry i prawdziwy kolega pomógł mu w biedzie, zamawiając za niego befsztyk. Bidny chłop! Widocznie p. prof. germanista dobrze mu „wbil“ do głowy słowo bischof i musiał być strasznym wrogiem tego słówka, skoro go chciał zjeść. Jednak są ludzie przejęci nauką! I takich ludzi nam potrzeba nawet na wycieczce.

Ma się potem choć dobry humor i powód do... do śmiechu!

* *

*

Nasi koledzy (chłopcy bowiem są u szewca) chcieli wypróbować czy też nie można czyścić bucików mydłem, a twarzy pastą do butów. I próba dała wyniki pozytywne! Wystąpili wbrew przysłowiu: nie rób z gęby

cholewy. Mianowicie nasmarowali i to nie śpiącego, lecz zupełnie trzeźwego człowieka. W dodatku i nadmiarze nieszczęścia posmarowali go przy świetle elektrycznym i to warszawskim. Mimo warunków sprzyjających schwytaniu sprawcy, pozostał on dalej nieuchwytny. Są wprawdzie poszlaki i to nawet dość jasne — jak prąd z nowej turbiny w Buczaczu, ale to nie wystarcza. Stało to się tak: Wraz z pięcioma „dobranymi kolegami“ miałem iść ustawić barykadę stołowo-ławkowo-krzesłowo-wodną. I nieszczęsny kol. Załączny chciał brać udział w tej wyprawie. Jednak kier. wycieczki nie chciał mu pozwolić iść z nami. „Ty im to wszystko popsujesz“ mówił „gdzie tobie do takiej roboty, idź lepiej spać“. Ale nasz bohater wycieczkowy ani słyszeć nie chciał o tym i nawet wyrwał się z rąk i pobiegł za nami. I tu go spotkało takie nieszczęście. Słyszałem, że niekiedy ludziom z przerażenia włosy siwieją, lub głowa siwieje. Ale ja przynajmniej nigdy nie słyszałem, by komuś z jakiegoś powodu nagle — w przeciągu kilku minut — włosy wyrosły! Może kto słyszał, to niech napisze artykuł na ten temat a sądzę, że redakcja przyjmie z całą chęcią. Co gorsza. Nieszczęsny golił się poprzedniego dnia (sobota). Czyli cały trud, cała syzyfowa praca poszła na nic. Biedak. Może ktoś z kochanych czytelników, oprócz t. zw. przez dyrekcję warszawiaków, widział, by komuś nawet z radości wyrosły włosy. Biedny, nieszczęśliwy nasz komisarz.

R. Kozakiewicz, kl. VIII.

WŁADYSŁAW STRZELECKI, kl. VII!.

HISTORIA KSIĄŻKI.

Obecnie tak często spotykamy się z książkami i tak przyzwyczajaliśmy się do nich, że wprost trudno sobie wyobrazić, jak można żyć bez książki. A jednak książka nie odrazu powstała. Prowadziła do niej droga długa i żmudna.

Przedewszystkim, zanim była książka, musiano umieć pisać, a więc nauka pisania poprzedziła książkę i była jej początkiem. Już od najdawniejszych czasów człowiek dążył do tego, aby w jakiś sposób przesłać swoje myśli komuś drugiemu. Widzimy to z wykopalisk. Najstarsze wykopaliska z 10.000 lat przed naszym okresem są niezdatnymi rysunkami. Stąd widzimy, że pierwszym pismem było pismo obrazkowe. Pismo to było jakgdyby rebusem. Przedstawia ono jakieś konie, bawoły, ludzi i t. p. Było to bardzo trudne; w odczytaniu musiano się domyślać, co dane rysunki oznaczać mogą. Naprzykład Herodot opowiada, że

gdy król Dariusz najechał na kraj Scytów, otrzymał od nich króla-ptaka, żabę, mysz i pięć strzał. Król Dariusz zwołał mędrców, a jeden z nich wytłumaczył mu to w ten sposób: „Scyta mówi, że jeżeli nie zmienimy się w ptaki, i nie ulecimy w powietrze, albo w żabę, co kryje się w stawie, albo w mysz, co kryje się pod ziemią, to zginiemy od ich oręża“.

Sławny podróżnik afrykański Schweinfurth pisze o czymś podobnym. W pewnej okolicy murzyni posłali swoim wrogom kłos kukurydzy, pióro kurczęcia i jedną strzałę. Miało to oznaczać: „Gdybyście zerwali u nas jeden kłos pszenicy lub jedną kurę zrabowali, zginięcie od naszej broni“.

Ciekawy jest list murzyna - więźnia do żony, napisany tym samym pismem. Zawiera on kamień, węgiel, pieprz, wyschnięte zboże, i łachman. List ten oznacza: „Jestem mocny, wytrzymały jak kamień, los mój czarny jak węgiel, nadzieja gorzka jak pieprz, dusza wyschła jak to zboże, a postać zewnętrzna jak ten łachman“.

W ten sposób pisano (ryto na kamieniach) jakieś historie, a czasem i zdania filozoficzne np. igła i płótno mają wyobrazić, że „mała przyczyna daje wielki wynik“, albo dwu rycerzy z łukiem i strzałą ma oznaczać „dwaj przeciwnicy nie mogą się zachować“. (jeden musi zginać). Pismo to było bardzo niewygodne, gdyż można je było dowolnie tłumaczyć, a niektórych myśli wcale nie można było wyrazić. Dlatego też pismo to stale ulepszano tak, że w 2.500 roku przed Nar. Chr. zastąpiono je dźwiękowym. Poszczególne obrazki zastąpiono literami, będącymi bądź pierwszym dźwiękiem, bądź jakimś fragmentem z danego rysunku. Pismo to powstało na Krecie i dało początek dzisiejszemu, ale jeszcze trzeba było wiele pracy, wielu pokoleń, aby to pismo stało się z trudnego i zawiłego zupełnie jasnym i łatwym takim, jakim jest dziś. Równocześnie z rozwojem pisma ulepsza się i materiał, na którym pisano. W VII w. przed. Nar. Chr. Assurbani-pal, król assyryjsko-babiloński-zakłada w Niniwie bibliotekę składającą się z tabliczek zapisanych pismem klinowym.

Egipcjanie piszą już na papyrusie przygotowanym z rośliny o tej samej nazwie, sklejonym w arkusze kilkumetrowej długości. Zapisany papyrus zwijano na dwa wałki, które czytający w miarę potrzeby rozwijał.

Dopiero w starożytności zaczynają pisać na pergaminie, nazwanym tak od miasta Pergamon w Azji Mniejszej, gdzie go wyrabiano. Pergamin jest to skóra przygotowana i wygładzona w specjalny sposób.

Z tego widzimy, że wszędzie szukano odpowiedniego materiału do pisania, gdyż każdy naród pisał na czym innym. Dopiero z wynalazkiem papieru, jako materiału najodpowiedniejszego do pisania, zaczął

się prawdziwy rozwój książki. Papier zaczęli wyrabiać Chińczycy ok. 105 lat przed Nar. Chr. Wyrabiali go w bardzo prymitywny sposób, gnojąc młode pędy bambusa na miazgę w specjalnych dołach. Z tej papki wyrabiano później papier. Naturalnie papier ten był bardzo zły w porównaniu z dzisiejszym, ale lepszym od innych materiałów, na których wówczas pisano. Od Chińczyków wynalazek ten przeszedł do Japończyków, którzy go ulepszyli przez wyrób z rośliny Kodon. Papier ten był już bardzo dobry, mocny, cienki i trwały i jest do tej pory wyrabiany. W VII w. po Chr. Arabowie i Persowie przyswoili sobie ten wynalazek i w Bagdadzie powstała pierwsza fabryka papieru, który jednak „fabrykuje się” ręcznie. Ale już zaczęto papier wytwarzać ze szmat. Dopiero w IX w. po Chr. przez Maurów wynalazek ten dostaje się do Hiszpanii, skąd rozpowszechnia się po całej Europie. Z wiekami ulepszano fabrykację papieru a już w XII w. p. Chr. Arabowie mają pierwszą maszynę do fabrykacji papieru, poruszaną przez wodę. Dopiero w XIII w. wynaleziono maszynę, która sama wyrabiała gotowy papier. Od tego czasu mogło się naprawdę rozwijać papiernictwo. Obecnie wytwarza się papier z trzech surowców: szmat, masy drzewnej i celulozy (drzewnej i słomowej). Obecnie papier wytwarza się tylko maszynowo, a niektóre maszyny produkują po 50-75 ton papieru dziennie. Są to taśmy szerokie na 5 m. wychodzące z maszyny z szybkością dochodzącą do 250 m. na minutę. Widzimy więc, jak szalenie rozwija się papiernictwo.

Ale wróćmy do książki. A więc wraz z rozwojem papiernictwa rozwija się i piśmiennictwo; autor pisał swoje dzieło, następnie już w czasach rzymskich i greckich oddawał je wydawcy. Ówczesny wydawca był to przedsiębiorca, posiadający wielu niewolników umiejących pisać. Ci niewolnicy pod dyktando przepisywali książki; i tak ilu niewolników posiadał dany wydawca, w tylu egzemplarzach wychodziła dana książka. Te przepisane dzieła były pierwszymi książkami. Książki te wymagały wiele pracy i nie były identyczne z oryginałem.

W Europie rękopisy rozwijają się dopiero w średniowieczu. Głównie przyczyniły się do tego klasztory i zakony, reguła bowiem ich kazała im przepisywać dzieła „dla własnego i bliźnich pożytku, dla uniknięcia nudy i próżnowania, dla chwały Boga“.

c. d. n.

NA ŁAWIE SZKOLNEJ.

Każdy człowiek ma przed sobą w życiu cel, dla którego pracuje intensywnie, do którego dąży z całą siłą. Cel ten jest dla niego gwiazdą

przewodnią w trudach życiowych, które on stara się zwalczać. I my uczniowie stanowimy jakby naród osobny, który ma przed sobą jeden cel, a jest nim zdobycie oświaty, bez której człowiek jest mało wartościowy.

Siedzimy w twardych ławach, schyleni nad książkami w nieustannej pracy umysłowej. Myśli nasze skupiają się nad tą pracą, pragniemy wchłonąć wszystko, co na godzinie słyszymy, staramy się pojąć i zrozumieć przedmiot naszej pracy. Ława szkolna jest dla nas miejscem i polem pracy codziennej. Z ławą szkolną łączą się dni najmilsze w naszym życiu. Ława szkolna jest świadkiem naszych przeżyć, naszego życia koleżeńskiego i współpracy.

Cały dzień pracy szkolnej stanowi dla nas krok ku celowi. Każdy z nas pracuje. Każdy wspina się ku celowi, bo wie, że nauką i pracą zdobędzie swój świetlany cel, że nauka i praca jest podporą w zdobywaniu stanowiska.

A naszym głównym warstatem jest „Ława Szkolna“, miejsce przez nas lubiane i szanowane.

Aleksander Hakmajer, kl. I a.

Oszczędzajmy!

*Oszczędzajmy bracia mili,
Bo czas szybko mija.
Nie czekajmy ani chwili,
Bo nam wszystko sprzyja.*

*A kto złoży już do kasy
Swoje małe grosze,
Będzie potem całe masy
Wybierał po trosze.*

*Oszczędzanie ma znaczenie
Olbrzymie wśród nas,
Więc składajmy jak najprędzej
Do bezpiecznych kas.*

*Więc żałować nie ma czego
I składać na czas,
Bo do Kasy Oszczędności
Składa dziś już wielu z nas.*

R. Ranzer, kl. I b.

NA CZASIE.

W związku z rozpoczynającym się szóstym rokiem pracy „Zewu Młodzieży“ chciałbym poczynić pewne uwagi na temat naszej gazetki.

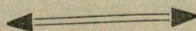
Z przykrością skonstatować muszę, że do przeszłości należą górne lata „Zewu“, kiedy to na łamach „Polski Niepodległej“ czytaliśmy

chlubne recenzje o naszym czasopiśmie. (Pol. Niep. r. 1933 Nr. 19 str. 21). — Jakie są powody zmierzchu naszego czasopisma? Jedynym powodem tego, moim zdaniem, jest brak zainteresowania się koleżanek i kolegów gazetką. Większość młodzieży z gazetką nie współpracuje i w ogóle jej nie czyta. — Dlaczegoż więc ukazujemy tak małe zainteresowanie naszą własną gazetką? — Składa się na to wiele powodów. Przede wszystkim nie zrealizowaliśmy celów wytkniętych przez nas w chwili zakładania gazetki. Pragnęliśmy mianowicie, by „Zew Młodzieży“ był odzwierciedleniem życia gimnazjalnego, a zarazem odzwierciedleniem naszych zainteresowań i dążeń. Niestety! nie potrafiliśmy być konsekwentni, nie zrealizowaliśmy wytkniętego programu. Dostarczając redakcji artykułów, nie odpowiadających idei „Zewu“, spowodowaliśmy właśnie brak zainteresowania „Zewem“. Oczywiście, że artykuły tego rodzaju jak „W kopalni węgla“ lub „Książę Sylwester“, w żaden sposób nie mogły zainteresować czytelników. Słusznie więc zauważono, że gazetka, zawierająca tego rodzaju artykuły, powinna nazywać się: „Sympozjon przedwojennych kalendarzy“. Dlatego też powinniśmy dostarczać redakcji takie artykuły, które by odpowiadały wytycznym „Zewu“ i tym samym zajęły gros czytelników. Dołóżmy więc starań, by szósty rok istnienia „Zewu“ zapoczątkował nową erę, by stał się on poczytnym wśród całego społeczeństwa uczniowskiego. — Wszyscy piszmy do „Zewu“ a przykładem niech nam świeci „Koło Polonistyczne“!

J. Lewicki, kl. VII b.

Cenne uwagi kolegi J. L. na temat „Zewu“ postaramy się o ile możliwości wykorzystać. — Może nie jest tak źle, jak kolega sądzi. Wprawdzie na początku istnienia „Zewu“ zainteresowanie wśród młodzieży było większe, ale czy nie był to tylko „słomiany“ zapal. Artykuły „W kopalni węgla“ i „Książę Sylwester“ zdaje się nie potrafiły kolegę zainteresować. Lecz, czy zdanie kolegi w tym wypadku pokrywa się z opinią ogółu młodzieży?! I czy powiedzenie tego rodzaju, że gazetka nasza powinna się nazywać „Sympozjon przedwojennych kalendarzy“, zwłaszcza bez dostatecznego uzasadnienia, nie jest nieco za śmiałe? Z drugiej jednak strony artykuł ten świadczy o tym, że żywo obchodzi kolegę sprawa gazetki, tego tak ważnego czynnika w życiu kulturalnym Zakładu i aktualna jest odezwa, skierowana do młodzieży, do której i my także przyłączamy się.

REDAKCJA.



Na marginesie.

Gdzieś w najciemniejszym kącie półki z książkami drzemą zaproszone, zapomniane „Zewy“.

Jakaś litościwa ręka wepchnęła je tu, nie chcąc wydawać na pastwę losu tak czcigodnych weteranów z ubiegłych lat szkolnych.

W długie, jesienne wieczory gwarzą sobie z cicha staruszkowie, szeleszcząc żółkłymi kartami, które noszą na sobie wyraźne ślady czasu i (o hańbo!) ręką miłego właściciela.

Pamiętam — zaczyna jakiś zeszyt — Zew z r. 1932 czy 33-go — jakimi to wyczekiwanymi i miłymi gośćmi byliśmy we wszystkich klasach.

Cóż to za radość, wśród małych i dużych, gdy się już ukazał świeży numer.

Rozchwytywano je i czytano „na gorąco“, często gęsto pod ławką, na jakimś b. ważnym przedmiocie.

A jakie piękne były wtedy artykuły, jakie głębokie — miło wspomnieć!

Tak, tak; dobre to były czasy — dodaje inny „Zew Młodzieży“ — zawsze był zapelniony po brzegi i każdy numer i... kosz redaktorski.

Teraz się jakoś zmieniło wśród naszych milusińskich „sztubaków“ — zapal i entuzjazm dla nas, Zewów, znacznie osłabł.

Nasi koledzy z r. 1936 opowiadają, że są dość oziębłe przyjmowani — naprawdę nie wiem, co by to być mogło.

Mówią, że artykuły teraz dają się często prosić — a to już b. nieładnie ze strony naszych szanownych literatów „szkolnorosłych“.

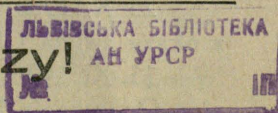
Koleżanki i Koledzy!

Rehabilitujmy nasz honor pisarski! Niech każdy przyrzeknie i mocno postanowi zaszczycić Zew swoim artykułem, zawsze mile widzianym.

Zechciejcie tylko! Tak ślicznie przecież woła do nas Mickiewicz: „Chcieć to móc“!

Traczówna, kl. VIII.

Koleżanki i Koledzy!



Wielkim nakładem pieniędzy, pracy i czasu została odnowiona scena gimnazjalna. Zwracamy się przeto do wszystkich współuczniów

by ten wynik naszej wspólnej ofiary szanowali należycie. Szczególnie zwracamy uwagę „domorosłym inżynierom technicznym i elektrycznym“, by nie dotykali niczego swymi uprawnionymi rękoma; żadnych przewodów lub urządzeń instalacyjnych. Wszelkie uszkodzenia, jakie powstaną w czasie jakichkolwiek imprez, będą pokrywane przez organizację urządzającą daną imprezę. Uczniowie zaś, którzy nawet bezwiednie będą niszczyć urządzenia, będą pociągani do najsurowszej odpowiedzialności. Pamiętajmy, że scena nasza jest ośrodkiem skupiającym życie kulturalne naszego Zakładu, a w 90% całego miasta. Odnowiliśmy ją własnymi groszami, starajmy się jej nie niszczyć. Niech ten apel nie zostanie tylko świstkiem papieru — ale niech wywoła pożądany skutek.

Samorząd Gimnazjalny.

Kronika Zakładu.

3. IX. 1936, rozpoczęliśmy uroczystym nabożeństwem rok szkolny.

5. IX. 1936, młodzież gimnazjum buczackiego przystąpiła do Komunii św., a po południu witała przyjeżdżającego do Buczacza Ks. Biskupa Eugeniusza Baziaka.

7. IX. 1936, przystąpiła młodzież do sakramentu bierzmowania.

8. IX. 1936, gościł w murach gimnazjum ks. Biskup Dr. Eugeniusz Baziak.

20. IX. 1936, odbyła się wycieczka do Zaleszczyk na winobranie. Wycieczka wywiozła z Zaleszczyk jak najmiłsze wspomnienia z obrzędowych uroczystości „Dożynek“.

8. X. 1936, wyruszyła wycieczka z gimnazjum na 5 dni do Warszawy, celem oglądnięcia wystawy przemysłu krajowego z dziedziny elektro-technicznej.

11. X. 1936, młodzież wzięła udział w uroczystej Akademii z okazji jubileuszu ks. Arcybiskupa Twardowskiego.

18. X. 1936, młodzież rzym.-kat. odbyła zebranie z okazji Tygodnia misyjnego.

19-25. X. 1936, odbyła się wizytacja Zakładu przez pana Wizytatora Dra J. Polańskiego.

25. X. 1936, wzięła młodzież udział w Akademii w Sokole, z okazji święta Chrystusa Króla.

11. XI. 1936, młodzież Zakładu obchodziła uroczystie 18-tą rocznicę Odzyskania Niepodległości.

16. XI. 1936, obchodził Zakład uroczystym nabożeństwem patrona swego św. Józafata Kuncewicza.

29. XI. 1936, młodzież Zakładu zebrała się w auli i wysłuchała przemówienia na temat „powstanie listopadowe“. Tego samego dnia staraniem klas IV a i IV b. odbyła się akademja, poświęcona naszemu wielkiemu pisarzowi Sienkiewiczowi w 20-stą rocznicę Jego śmierci.

20. XI. 1936, złożyła kl. VII a datek na Pomoc zimową dla bezrobotnych wzywając inne organizacje młodzieży, aby poszły za jej przykładem.

3. XII. 1936, odbyła się wieczorynka kl. III b. Dochód przeznaczono na „Pomoc zimową dla bezrobotnych“.

5. XII. 1936, odbyła się wieczorynka kl. III a, podczas której biedne dzieci otrzymały podarki od św. Mikołaja.

Od Redakcji.

Redakcja uprasza, aby artykuły do „Zewu Młodzieży“ składać w sekretariacie gimnazjum.

Artykuły muszą być podpisane pełnym nazwiskiem, gdyż innych redakcja nie bierze pod uwagę. Oprócz nazwiska należy podać swój pseudonim, na który Redakcja ewentualnie będzie odpowiadać.

Bardzo chętnie przyjmujemy wszelkie krytyki literackie, artystyczne, i t. p., a także recenzje z przedstawień teatralnych, filmów, oraz przeczytanych książek. Pragniemy także odnowić dział kronik klasowych, które w humorystyczny sposób odzwierciedlałyby oblicze klasy.

Ogłoszony w zeszłym roku konkurs rozrywkowy rozwiązujemy. Chętnie przyjmujemy łamigłówki i szarady, za rozwiązywanie nie przeznaczamy jednak żadnych nagród. Prosimy o wykorzystanie ferii na pisanie artykułów do „Zewu“, gdyż ostateczny termin ich składania upływa z dniem 30 stycznia 1937 r. Wszystkim czytelnikom „Zewu“ składamy serdeczne życzenia, „Wesołych Świąt“ i „Szczęśliwego Nowego Roku“.

Redakcja.

Odpowiedzi Redakcji.

Idzie jesień — złota jesień — już nieaktualne, nie pójdzie.

Migawki z wycieczki do Częstochowy — za mało opisu samej wycieczki.

Rok 1830/31 — nie pójdzie, błędy rzeczowe.

Hnatówna kl. I — bardzo wartościowy, ale pod nazwiskiem J. Eismonda. Koleżanka może jeszcze nie wie, że nie wolno podpisywać się pod cudzą pracą?!

Zaduszki (S. J.) — Ponieważ artykuł jest niepodpisany, a autora nie znamy, więc umieścić nie możemy.

A my kobiety — artykuł został złożony po ustaleniu treści numeru, więc nie idzie.

Burza — forma zewnętrzna niedbała, nie idzie.

Dział rozrywkowy.

ŁAMIGŁÓWKA.

Litery, oznaczone krzyżykami, czytane pionowo i poziomo dadzą nam rozwiązanie.

X
 . . X .
 . . X .
 . . . X .
 X .
 X .
 X .
 X .
 X .
 X .
X X X X X X X X X X X X X X X X X X
 X .
 X .
 X .
 X .
 X .
 X .

1. Ósma litera w alfabecie łacińskim
2. Miasto na półwyspie bałkańskim
3. Góra w Palestynie
4. Imię męskie
5. Jedno z państwów włoskich
6. Inaczej zastosowanie
7. Miejsce bitwy napoleońskiej
8. Miasto w Polsce
9. ?
10. Czterdziestodniówka, wysiednia
11. Zapieranie się
12. Uchwała ludu
13. Góry w Europie
14. Bohater rzymski
15. Imię włoskie
16. Miasto w Polsce
17. Litera.

H. A. kl. IV b.

LOGOGRYF.

W miejsce kropek i krzyżyków należy wpisać wyrazy o poniższym znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry nadół dadzą rozwiązanie. W rozwiązaniu należy podać znaczenie wyrazów i myśl, która stanowi rozwiązanie i autora tej myśli.

- 1) x x .
- 2) . x x
- 3) x x .
- 4) . x x
- 5) x x .
- 6) x x
- 7) x x
- 8) . x x .
- 9) x x

- 1) Silny ból głowy
- 2) Nicość
- 3) Sławny poeta włoski (a=e)
- 4) Starożytne miasto w Italii
- 5) Współczesna pisarka polska
- 6) Pisarz polski
- 7) Złudzenie
- 8) Rzemieślnik, wyrab. broń, pancerze
- 9) Pierwiastek (1 przyp. l. mn.)

H. F. kl. IV b.

Wydaje Komitet wydawniczy miesięcznika „Zew Młodzieży“.

KOMITET REDAKCYJNY:

Leligdowicz, przewodniczący, Łuczyński, referent naukowy kl. VIII, Vidakówna, dział kronik klasowych, Thalerówna, Kuzdrowski, administracja kl. VII, Pizarówna, sekretarz, Soszkówna, Friedman, Henner, dział rozrywkowy kl. IV.

CZCIONKAMI DRUKARNI ADOLFA STACHŁA w BUCZACZU.

P77i27010
1936/L-2

76342

Stoma 15



pag. 342
11/11/50

Zew Młodzieży

ROK VI.
Nr. 5-6.
MARZEC - KWIECIEŃ
1937.

30 gr.

DWUMIESIĘCZNIK REDAGOWANY PRZEZ MŁODZIEŻ PAŃSTW. GIMN. W BUCZACZU
PRZY WSPÓŁPRACY MŁODZIEŻY PRYWATNEGO GIMNAZJUM W JAZŁOWCU.

Redakcja i administracja:

Państw. Gimn. w Buczaczu.



Opiekun pisma:

P. PROF. J. WIĘCKOWSKI.

ś. † p.

Aleksander Kankofer

emeryt. dyrektor Państw. Gimn. w Buczaczu

zmarł dnia 11-go marca 1937.

Cześć Jego pamięci!

W szary, deszczowy dzionek 13 marca odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku naszego byłego dyrektora ś. p. Aleksandra Kankofera...

I gdy szliśmy pochyleni żałobą zjawiała się w naszej wyobraźni Jego twarz opromieniona jasnym uśmiechem miłości, którą otaczał zawsze uczniowską rzeszę.

Podziwialiśmy Cię Panie Dyrektorze jako dobrego pedagoga i wychowawcę, ale jeszcze więcej kochaliśmy Cię za Twą ojcowską opiekę, dobroć i pobłażliwość dla nas.....

Zatrzepotały trwożnie czarne płachty chorągwi, żółte grudy ziemi spadły głucho na lśniące wieko trumny...

Zostało po ś. p. dyr. Kankoferze jasne wspomnienie i głęboka wdzięczność w uczniowskich sercach, która nie pozwoli nam zapomnieć o naszym dobrym Opiekunie.

Cześć Jego pamięci!



O Ty Narodzie polski ciesz się ze swej wiosny.

*Już ciepły wiatr ze wschodu wieje,
Już bocian leci w swój rodzinny kraj.
Do bujnych łąk, w swe pola, lasy, knieje,
Nowe, radosne niesie nam nadzieje.
Niesie nam wiosnę miłą, ciepły maj.*

*Już słońko jaśniej złote świeci
I kwiatem okrył się gaj, dąbrowa, las...
Już słysząc krzyk bawiących się gdzieś dzieci,
Świergocąc ptak przez pole hen przeleci,
Skowronek mówi nam: „Do pracy czas!”*

*I dziatwa biedna wyjdzie w pole,
Przywita wiosny słońce złote...
Wyszła z zimowej tej czarnej niedoli,
Teraz szczęśliwa jest i pełna swawoli,
Przepadły żale, tęsknoty...*

*Baw się dziecińco! Niech słońce ci świeci!
Niech się uśmiecha do ciebie wiosny kwiat!
Niech do ciebie ptaszek miły przyleci,
Baw się dziecińco! Ach bawcie się dzieci!
Wesoła dziś ziemia, narody i świat...*

*I ty Narodzie polski ciesz się ze swej wiosny,
Tobie wolności słońce złote grzeje!
Stuletnie walki plony Ci przyniosły,
Widzisz ten krzyż zwycięstwa hen wyniosły,
A na nim krwią pisane Twoje dzieje.*

J. Dowhan, kl. Ib.

W odpowiedzi koleżankom z gimnazjum jazłowieckiego.

W mieście naszym, wśród wąskich ulic i szarych domów żyje
nie tylko historyczna przeszłość narodowa, wieje z nich nie tylko

wiew archiwalnej pamiątkowości, lecz w tej atmosferze małomiasteczkowej bujnie wschodzi wonny kwiat przyjaźni.

W sercu każdego z nas głęboko została ona zaszczerpiona przez naszych wychowawców od najwcześniejszych lat pobytu na ławie szkolnej wraz z pierwszymi prawidłami powinności obywatelskich. Dziś wspaniale rozkwita ona wśród codziennej mozolnej pracy, a objawszy cały nasz zespół promieniuje na zewnątrz, szukając dłoni, z którąby zamienić można serdeczny uścisk porozumienia braterskiego.

To też z niekłamaną radością powitało nasze społeczeństwo gimnazjalne współpracę nowych koleżanek na terenie naszego pisemka. Jakżeż mile, serdecznie i radośnie brzmią słowa rzucone przez jedną z współredakterek: „Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi“. Przyjaźń odpłacamy przyjaźnią.

My, młodzież gimnazjalna, wyciągamy do was braterską dłoń i oby obopólne, serdeczne uczucia spłotły je ogniwem stałej współpracy. Jesteśmy dziś sobie bardzo bliscy, bliscy sercem, pracą, jednakowym celem naszych dążeń.

Thalerówna kl. VII b.

Idzie wiosenka...

*Idzie wiosenka, królowa Święta,
Życie i radość nam niesie.
Już Ja zwiatstują swym śpiewem ptaszęta
Budząc przyrodę w lesie.*

*Zbudziły się trawy, drzewa,
Zaszumiły rzeki, zdroje.
W wiosennych wiatru powiewach
Zbudziło się serce moje...*

*Wiosna, wiosenka idzie,
Szepcze ożywczy wiatr.
Pełne radości jest serce moje,
Że budzi się znowu świat!..*

Em Be, kl. VIII.

* * *

Zdarza się, że ślepi mówią o kolorach, że osoby nie mające pojęcia o sporcie, piszą traktaty na ten temat. I ja dziś postępuję podobnie; chcę mówić o czymś, co znam bardzo powierzchownie, o ile można powiedzieć, że się zna jakieś miasto zwiedzane z wycieczką.

Kiedy pierwszy raz jechałam do Buczacza, był mi on znany z nazwy. „Za panowania Korybuta Wiśniowieckiego został zawarty haniebnym traktat buczacki” — tak głosił mój pierwszy podręcznik historii.

Dziwnym trafem Buczacz połączył mi się nierozzerwalnie z Trylogią. I nie byłam zupełnie przekonana, czy na rynku nie spotkam Zagłoby, albo Wołodyjowskiego. W wyobraźni mojej rysowały się strome skały i potężne baszty zamku, panującego nad okolicą, a u stóp jego miasto tonące w zieleni ogrodów.

Rzeczywistość zawiodła trochę moje oczekiwania, i pierwszym wrażeniem była jazda wzdłuż ciemnych ulic, po „kocich łbach“. Gdybym znała wtedy Buczacz, może bym widziała nawet w tym swoisty urok, ale wówczas byłam tylko głęboko zawiedziona. Wkrótce potem miałam okazję bliżej się zapoznać z Buczaczem, byłam z wycieczką, drapałyśmy się po schodach czy drabinie, (nie pamiętam, było ciasno i ciemno) na sam szczyt ratusza.

Niezapomniane wrażenie zostawiły mi „Prace Herkulesa“, imponujące wielkością, szerniałe i poszczerbione przez czas. Z dachu ratusza miasto wyglądało zupełnie inaczej, wypiękniały brudne ulice, wyszlachetniały obdrapane domy.

Każde miasto ma swego ducha, swój indywidualny charakter jedyny w swoim rodzaju. I odnajduje się ten charakter lepiej, niż gdziekolwiek, na szczycie ratusza.

Dziś, gdy będę przejeżdżał poraz ostatni, stwierdzam, że mi będzie ciężko... Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi!

Anna Giżycka, kl. VIII (Jazłowiec).

WIOSNA.

Z lekkim podmuchem ciepłego wiatru przyszła wiosna i owionęła świat swym wspaniałym urokiem. Miła, urocza, pełna blasków i rozśmianych promieni słońca, lśni perełkami srebrzystej rosy i pulsuje życiem młodym, gwałtownym, rwącym. Przyszła jako królewna w kwie-

cistej koronie i wraca nowe życie obumarłej ziemi, okrywając ją krasą ożywiającej przyrody. Z podmuchem wiosennego wiatru mnóstwo śnieżyczek wystrzela z czarnego łona ziemi i podnosząc swe główki wita wiosnę wydzwaniając wesołe zmartwychwstanie. Szczęście i radość z nowego życia śmieje się z oczu rozkwitających kwiatów, drga w pieśni ptasząt, wygląda z pereł rosy, drżącej na świeżej zieleni lasów.

Rozśpiewane gaje i lasy brzmią swiergotem rozgwarzonego ptactwa. Pola i łąki przyodziane szmaragdową runią traw i zbóż — niby cudnym wzorzystym kobiercem otulone, rozpachniają wonią ziół i kwiatów, a nad nimi skowronek wzbijając się w niebo, przędzie swój srebrny ścieg migotliwego dzwonienia. Poważny szum rzek niesie ze sobą hymn dziękczynienia za słońce i życiodajne ciepło. Powietrze tchnie wiosenną, balsamiczną wonią.

Na świecie ciepło i miło, wszędzie wesoły gwar i radość wiosenna.

Ach wiosno! Z tęsknotą czekaliśmy przez długą zimę twego słońca i rozkwitłych lasów szumiącej zieleni.

Ach!... Jakże piękne są wiosenne chwile ciszą błogosławione.

„Ku-Ka“, kl. II a.

Wieczorynka w III a.

Hej! koledzy! czyście byli
Na wieczorku trzeciej klasy?
Tam najlepiej się bawili,
Z siódmej starsi ananasy.

Stamtąd panny wzięły także,	Przed wieczorem, w naszej klasie
Profesorskie grono w koło	Mieliśmy zacnego gościa.
Choć niejeden jest już stary,	Przybył św. Mikołaj Gerulski.
Lecz bawili się wesoło.	Z radością witaliśmy tego jegomościa.

Obdarował on nas pięknie.
Władza dostała berło ze złota kartoflanego,
Ten różkę, tamten kostkę,
A ja śledzia śmierdzącego.

Robota to dwóch pańienek,	Lecz obiecałem tym diabełkom,
Co w diabelskie ubrały się skóry,	Że nie zmówią dwu pacierzy
Chciały chłopców za nos wodzić	Jak ja ich wymaluję,
I spoglądać na nich z góry.	W naszym „Zewie Młodzieży“!

Jan Stiasny, kl. III a.

A my kobiety...

Ilekróć wspominamy niedawne walki o niepodległość, mimowoli myśl nasza zwraca się ku Tym wszystkim, którzy o tę niepodległość walczyli.

Tu widzimy pełne dumy oblicza mężczyzn, którzy mówią: — tak, to my jesteśmy do tego stworzeni!

A my kobiety jakżeż możemy nie pomyśleć o tym, czy i jaką rolę odegrałyśmy w tych ciężkich chwilach?

Błędne są mniemania, że kobiety nic w tym zakresie zdziałać nie potrafią.

Tak, wieki przeszłe nie mogą poszczycić się zasługami kobiet. Są tam wprawdzie nieliczne bohaterki w postaci kobiecej jak: Joanna d' Arc, Emilia Plater, ale to były jednostki.

Porównajmy te czasy z czasami wojnyświatowej. Spotykamy się tu z masowym udziałem kobiet w wojnie. Rozumie się, nie wszystkie kobiety brały udziału, bo też nie wszystkie mogły, chociaż niejedno serce płonęło gorącą miłością ku Ojczyźnie i chęcią przysłużenia się Jej.

W chwili, kiedy Polacy porwali za broń, by walczyć z wrogami Ojczyzny — kobiety nie zachowały się biernie, nie zawahały się pójść za przykładem mężczyzn i złożyć swoje życie i mienie Ojczyźnie. A tym większe było ich bohaterstwo i poświęcenie, że szły walczyć, nie — jak mężczyźni — z musu, z obowiązku, lecz z własnych porywów, pałając jedynie chęcią służenia wedle możliwości nieszczęśliwej Ojczyźnie. „Córki Ojczyzny“ szły wraz z jej Synami — walczyć ramię przy ramieniu o Wolność.

Te istoty tak „słabe i bezbronne“ podjęły się i... wytrwały!

W 1919 roku utworzyła się cała Legia ochotnicza Kobiet, a któż zliczy szeregi legionistek, kobiet-wywiadowców, sióstr miłosierdzia, członkiń Czerwonego Krzyża i wiele, wiele innych. Kobiety wspólnie z mężczyznami wywalczyły wolną i niepodległą Ojczyznę, w której my teraz żyjemy bezpiecznie. A więc czy możemy czekać beczynnie? Czy serca nasze nie nakazują nam powołać do tych prac, które przekazały nam nasze poprzedniczki!

Garnijmy się do kół Polskiego Czerwonego Krzyża, do Harcerstwa oraz innych organizacji, które mają tak wzniosłe idee jak: Służba Bogu i Ojczyźnie! A wtedy będą z nas dobre Polki, następczynie tych, które swe życie poświęciły Ojczyźnie.

J. Kasowska, kl. VII b.

Proste słowa.

Niedziela. Piękny wiosenny dzień. W łagodnym powiewie wiatru, w ciepłych blaskach słońca, w śpiewie chórów ptaszęcych i brzęku owadów wszystko wzrasta i żyje całą pełnią młodych sił.

Godzina 9-ta rano. Koleżanki i koledzy całego gimnazjum zebrani w kościele na Mszy św. Oczy wszystkich zwrócone na ołtarz, z którego Chrystus na krzyżu rozpięty każe myśleć o męce i ofierze dla zbawienia świata poniesionej. Organy cicho grają a przy ich wtórze z piersi zebranych wyrwa się pieśń:

„W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka.
Kto Ciebie, Boże, raz pojąć może,
Ten nic nie pragnie ni szuka“.

Nabożeństwo się kończy. Gromadkami wychodzimy z kościoła i kierujemy swe kroki w stronę gimnazjum, aby tam jeszcze posłuchać kilka słów nauki ks. profesora. Jesteśmy w klasie. Wsiadamy do ławek i oczekujemy w milczeniu przyjścia ks. profesora.

Jasne promienie wiosennego słońca oświetliły salę, nadając jej czarujący wygląd. Na obliczach wszystkich maluje się radość i zadowolenie z pięknego dnia, dnia wypoczynku po tygodniowych trudach i pracy.

Kolega M. usiadł obok mnie i wskazując napis na obrazie wiążącym na ścianie, czyta półgłosem: „Idą czasy, których znamię będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi“. Zastanowiliśmy się nad tymi kilkoma słowami, które wypowiedział największy człowiek, jakiego ziemia polska wydała, Marszałek Józef Piłsudski. I odżyło w umysłach naszych wspomnienie 19-go marca, dnia Jego imienin. Nie ma Go już wśród nas, aby Mu cały naród złożył hołd. Odszedł po tylu trudach, po siewie krwi, pozostawiając nam wolność i świadomość dumy narodowej.

Zbliża się wkrótce dzień 12-go maja, rocznica Jego śmierci. Uczcijmy więc Jego pamięć wyścigiem pracy, budując Ojczyznę dom potęgą i chwałą.

K. Kuźmiński, kl. II a.

Matura... matura... matura...

Takie jedno małe słowo, które jednak budzi bardzo różne uczucia w różnych sercach.

Dla jednych słowo to jest bez znaczenia, dla innych jest już tylko bladym wspomnieniem, a dla nas — dla nas jest ono widmem, które małymi krokami zbliża się do nas. Słowo to jest w każdej naszej myśli, stoi nam przed oczyma i zasłania prawie cały świat — nawet w szumie wiosennym drzew, w wesołym szczebiocie ptaków — my słyszymy tylko... matura. I nawet jasne wiosenne słońce zdaje się jaskrawiej nam ją przypominać. Pod czaszką myśli nam się kłębią, mieszają — a gdy pomyślimy, że to już... już wkrótce, zdaje nam się, że z tego chaosu myśli nic nie wydobędziemy — wtedy ogarnia nas rozpacz — klasa — to obraz tych nastrojów. Twarze blade, zmęczone, wyrażają b. różne uczucia. Na jednych widzimy obojętność, apatię, na innych strach, zdenerwowanie, a nawet rozpacz.

Słychać zdania, które też potwierdzają te nastroje.

— „Wiecie, ja już się nie mogę uczyć — no poprostu nie mogę!“
— „A ja znowu zupełnie straciłam pamięć — nic a nic nie pamiętam!“
Boże, co to będzie!!? albo — „Eh! Mnie już wszystko jedno, niech się dzieje co chce — zdam albo nie zdam!“

Mimo to każdy ma ukrytą nadzieję, że może jakoś to pójdzie przy boskiej i ludzkiej pomocy, że może, „nie taki diabeł straszny, jak go malują“.

Jedna z nich.

ZOFIA KOSSAK-SZCZUCKA:

S. O. S. (powieść)

Książka o wielkiej wartości. Powinna się znaleźć w każdej bibliotece dla młodzieży a zwłaszcza w bibliotece harcerskiej. Pisana zajmująco, w żywy i barwny sposób. Charaktery osób są odmalowane bardzo wyraziście i plastycznie.

Spotykamy tu różnych przedstawicieli wielkiego miasta: suchotniczych mieszkańców suteryn, biedotę robotniczą, świat przestępczy; rzemieślników, speakera radiowego, dwóch chłopców harcerzy i innych.

Ale najcharakterystyczniejsza jest wspaniale odmalowana postać księdza Michalaka, filantropa i idealisty. Ciekawe są również postacie dwu studentów — techników, jednego o wrodzonych najgorszych instynktach i drugiego, który nie zły z gruntu, z braku silnej woli popada w wpływ swego złego kolegi i stacza się coraz niżej moralnie, aż wreszcie wpada w obłąkanie. Pisząc na wstępie, że powieść ta jest wielkiej wartości, miałem na myśli nie tylko jej wysokie zalety i walory artystyczne, jak gładki język, piękny styl, zajmująca fabuła — ale

także korzyść moralną, jaką przynosi czytelnikom, wykazując na przykładzie biednego Romana Ilskiego, do czego prowadzi brak silnej woli, „tego potężnego motoru, od którego zależy cały tok życia ludzkiego, tej wartości najcenniejszej, najważniejszej, co wady wrodzone zdolna jest przekuć w zalety, a bez której największe zalety wyradzają się w wady“ (wyjątek z S. O. S.).

Lech, kl. VII a.

Na tydzień propagandy Pomorza (30. III. — 6. IV).

W 1920 roku Polska odzyskała morze. Wojsko polskie z generałem Hallerem na czele doszło do wybrzeży i wtedy to gen. Haller na znak, że morze należy znowu do Polski, wjechał na koniu kilka kroków od brzegu i rzucił w fale pierścień. Miało to być symbolem zaślubin Polski z morzem.

Granica morska Polski jest w porównaniu z granicami innych państw bardzo mała, wynosi ona bowiem 146 km.

Odzyskaliliśmy dostęp do morza w okropnym stanie. Prawie całe wybrzeże było dzikie, gdzieś tam tylko widniały nędzne wioski, a na morzu pływały tylko kutry rybackie. Półwysep helski był bardzo pusty i cichy, widać tam było prócz niewielu domów tylko wydmy, laski sosnowe, kępy traw lub mikołajka, samotnie rosnącego.

Dzisiaj obraz całego wybrzeża przedstawia się zupełnie inaczej. Polska przez krótki czas zdołała naprawić to wszystko, co tak długo było zaniedbane. Na miejscu dawnej mizernej wioski jest dziś ogromne nowoczesne miasto portowe Gdynia. Gdynia pod względem urządzeń technicznych zajmuje dziś po Kopenhadze drugie miejsce na Bałtyku. Rząd Polski rokrocznie przeznaczają olbrzymie sumy na rozbudowę portu, okrętów wojennych, handlowych i pasażerskich oraz na zabezpieczenie wybrzeży n. p. na budowę falochronów oraz na zakładanie szkółek młodych drzewek na wydmach i na zasiewanie ich trawą.

Oprócz portu gdyńskiego powstały dwa porty rybackie, jeden na Helu, drugi w Jastarni, a trzeci będący jeszcze w trakcie budowy port-przystań rybacka w Wielkiej Wsi. Prace na wybrzeżu trwają wciąż pomimo przeróżnych przeszkód.

Państwo zajmuje się również kształceniem marynarzy. Założyło więc szkoły marynarki wojennej w Toruniu i marynarki handlowej w Gdyni. Marynarze po skończeniu szkoły wyjeżdżają statkiem szkolnym „Dar Pomorza“ w podróż dookoła świata.

Całe Pomorze jest miejscami zamieszkane przez Kaszubów, którzy mimo, że przez 100 lat byli w niewoli i ducha ich polskiego

gnębiono w okropny sposób, jednak zawsze zostali Polakami. Mówią też zawsze: „Niema Kaszeb bez Polski, a Polski bez Kaszeb“. Kaszubi są to ludzie raczej smutni i powolni, ale mają swoje ludowe tańce i pieśni, jak np. „Sziwc“. W chatkach Kaszubów jest zawsze bardzo czysto, a domki ich dzisiaj są przeważnie murowane. Wsie mają swój odrębny charakter.

Polska może zawsze powiedzieć, że sprawa morza i Pomorza jest jedną z tych, które najbardziej interesują ogół społeczeństwa polskiego.

I dziś, gdy patrzymy na dorobek ostatnich kilku lat, możemy być dumni, bo mamy dwa transatlantyckie statki: „Piłsudskiego“ i „Batorego“.

Barbara Jost, kl. IV (Jazłowiec).

KWIATY.

Jak ze świata bajek przyszła do nas królewna-wiosna. Za dotknięciem jej czarodziejskiej różdżki ziemia pokryła się zielenią i kwiatami. Gdzie okiem rzucisz, kwiaty, kwiaty, kwiaty! Morze kwiatów! W blasku wiosennego słońca mienią się one przepychem barw. —

Czem byłoby nasze życie bez kwiatów? Jak wyobrazić sobie dziecko bez trawnika, na którym może ono zrywać margierytki? Któż z nas nie był w życiu świadkiem, jak blade ręce chorego przyciskają do siebie kwiaty, z uwielbieniem podnosząc do wyschniętych warg?...

Są kwiaty chrzestne, kwiaty ślubne, kwiaty przystrajające ołtarze, kwiaty bolesne wieńców żałobnych... Kwiaty rozrzucone w nieporządku na łące, w ogrodach chłopskich, kwiaty wytwornych parków, kwiaty rozłożone masami na dumnych tarasach, kwiaty, rosnące wzdłuż wód, nad brzegami kaskad. Są kwiaty królewskiego stołu. Bankiety Nerona zalane były kwiatami... Chrystus krocząc po Ziemi Świętej kazał z miłością podziwiać lilie polne, mówiąc: „Podziwiacie lilie polne“.

Miłość do kwiatów budzi w nas poczucie piękna... Miłość do kwiatów stwarza źródło najczystszych radości życiowych. Miłość do kwiatów czyni nas lepszymi. Wśród kwiatów niema miejsca na złe myśli. Wśród kwiatów zdaje się, że Bóg jest tak blisko!...

Sonnenschein, kl. II a.

POMYLKA.

Pomyłki są rzeczą wynikłą z pośpiechu. Pośpiech jest rzeczą wynikłą z braku czasu, a ten jest wynikiem zbyt krótkiego dnia. Że

dzień jest krótki, to nie nasza wina, lecz wina samej ziemi, która już tak się znudziła tym „kręceniem i bujaniem“, że postanowiła wreszcie kiedyś stanąć. Co wtedy będzie, tego na razie nie obliczono. W każdym razie jednak jest to niezbyt miła przyszłość. Ale mniejsza o to, bo to nas i tak nie będzie bolało, a jak będzie to i tak nic na to nie poradzimy. Więc w każdym razie pomyłka jest nie naszą winą i nie ponosimy za nią odpowiedzialności. Tak jest przyjęte.

Jeżeli pomyłka wkradnie się tam, gdzie jej zupełnie się nie spodziewamy, wtedy kłapa na całej linii. I co? Cóż temu winien Napoleon, że w bitwie pod Waterloo dywizja nieprzyjaciela się spóźniła, i że przysłała na pole bitwy wtedy, gdy obie armie były zupełnie wyczerpane i niezdolne do dalszej bitwy. Przypadek sprowadził nań klęskę, i ani on ani Prusacy nie mają w tym zasługi, lub winy. I masa jest takich wypadków.

Najczęściej jednak pomyłki wkradają się przy tak zwanym studiowaniu prac cudzych. Jeżeli napisał sobie jakiś tam pan Russel, że angielski przemysł metalurgiczny wyprodukował np. 1,000.000 igieł, a jakiś inny pan nie zauważył tego i w dobrej intencji napisał taką samą ilość szpilek, to nie można przecież brać tego za złe. Taka pomyłka nie gra roli. Przecież igła od szpilki tym się różni, czym... czym... czym właśnie ucho od główki. Ale przecież oboje są przy człowieku. A takim wypadkiem zaraz zaczyna się interesować ogół a główka od szpilki nie zawsze daje się przeprowadzić przez ucho cenzury.

Czy takich ludzi nie można inaczej sądzić jak tylko P. A. L.-em?! Ale zanadto się zapędziłem. Plagiaty, czyli odpisywanie w „pośpiechu“ pracy dziennikarskiej bez podania źródła trafia się nie tylko w sferach wyższych. I w Buczaczu, w szarym brudnym Buczaczu plagiaty były, i to nawet nie dawno. Raz zapomniano puścić w ruch hamulec kolejowy w gazecie kolejowej, drugi raz „Płomyk“ zapалу nie został odpowiednio na czas przygaszony, i zapalił tak naszych pisarzy, że postanowili sobie przysporzyć sławy. I znowu przypadek, ten nieubłagalny przypadek, zaprowadził całe piśmiennictwo do kosza, a nawet do pieca. A hetmanily temu pochodowi na stos dwie idee. Nie bierz rzeczy bliźniego twego jako siebie samego, i ta druga „durni poszli las bielić“. Ale do rzeczy. Czas wreszcie na opamiętanie się i na dobre hamowanie swych ambicji literackich.

Czyż mamy mało tematu w szkole, w naszym życiu klasowym, w życiu organizacji, czyż jesteśmy naprawdę tak mało widzący, by brać tematy z cudzych myśli, z pracy drugich. Ostatecznie można skorzystać z cudzego materiału, ze źródeł, ale należy to ująć w pewne swoiste formy, w formy odpowiadające młodzieży szkolnej. Bo w prze-

ciwnym razie cała praca daje wręcz przeciwne skutki. Nie chcę tu popierać kol. Lewickiego, który „czegoś tam nie zobaczył pod cudzym nosem“, bo nie jestem od tego; nie chciałbym też przeciwstawić się kol. Galińskiemu za to, że on tak dba o swój las, ale przyznam rację i jednemu i drugiemu. Bo stokroć wolę opis zdarzenia gimnazjalnego, uchwyconego na gorąco, podpatrzonego okiem studenta czy studentki, okiem, które wszystko widzi pod cudzym lasem, a pod swoim nic nie widzi, od hymnów pochwalnych i wspaniałych rozprawek pisanych przez ojca lub starszą siostrę, czy brata. Moim zdaniem opis kopalni, napisany samodzielnie jest więcej wart od plagiatów, które się umieszcza pod pełnym nazwiskiem z podaniem klasy. Pod tym względem solidaryzuję się z kol. Galińskim. Poza tym przyznaję rację w 100% kol. Lewickiemu. Sam bowiem miałem możliwość nie raz się przekonać, i do tego się przyznaję, że przy każdym zamiarze napisania czegoś „lepszego“, zawsze mi wychodziły spod pióra rzeczy cudze.

Dlatego pisanie na tematy czysto szkolne w gazetce szkolnej jest wysoce pożądanym, gdyż z rozmaitych względów opisywanie rozmaitych kopalni jest rzeczą nie prowadzącą do celu. Nie możemy się równać z autorami, którzy swymi opisami przedstawiali czytelnikom obrazy tak wspaniałe, że można je było malować i można było czegoś się z nich nauczyć. Sądzę, że w tej kwestii stanowisko kol. Lewickiego jest całkiem słuszne. Wielu bowiem spośród naszych kolegów i koleżanek zna i powinno znać pobieżnie, jak wygląda kopalnia węgla — i napewno wszyscy wiedzą jak wygląda!

Tak samo wiemy, jak powinniśmy obchodzić Sylwestra bez względu na to, czy jest to głowa koronowana — czy nie. Sylwester jest Sylwestrem, i czy on będzie księciem, czy nawet królem, to nam nie pomoże, bo jesteśmy w gimnazjum i na niego nie pójdziemy. Raczej będzie się podobał opis np. przesuwania zegara przez p. Łabę, reportaż z przyłapywania uczniów nie uzbrojonych w tarcze, wreszcie kłótnia p. Górawskiego z osobami wchodzącymi do zakładu w godzinach nieurzędowych i t. p.

Piszmy więc na tematy szkolno-klasztorne (przepraszam Redakcję z Jazłowca, że tak już zaczynam), bo potem możemy spotkać się z takim wierszykiem, jaki śpiewa w Szopce Zakopiańskiej uczeń krakowski na mel. „Krakowiaczek ci ja“ brzmi to następująco:

Uczeń ci ja uczeń, uczeń ja krakowski,
Odpisywać umiem lepiej, niż Rzymowski.
Tylko tem się różni ten nasz niecny handel,
Że dlań wzorem Russel, dla mnie Zukierkandel.

Tylko oczywiście z pewnymi zmianami w tekście i we wzorach.

Roman Kozakiewicz, kl. VIII.

Wy już na odlocie.

„Jakże często, ci co żyją w wirze świata, życiem pełnym sławy, nauki, doniosłych czynów, marzą o cichem życiu na uboczu, gdy ci, co siedzą w zaciszu, śnią o publicznym działaniu, o szerszym świecie. Przyjdą może czasy, kiedy każdy będzie mógł zaspokoić te obydwie tęsknoty, ale nim przyjdą, trzeba się pocieszyć, że gdziekolwiek się jest, byle się było człowiekiem, dźwiga się razem z wszystkimi losy świata“

(M. DĄBROWSKA, „Noce i dnie“).

Opuszczacie już progi gimnazjalne, zamykacie kartę waszego życia młodzieńczego, a stoicie na progu życia, nowego życia ludzi dojrzałych. Uzyska w was Ojczyzna nowe grono budowniczych Jutra, którzy mozolną pracą będą wykuwali przyszłość narodu i świetność Państwa. Dziś na was są zwrócone oczy całego gimnazjum, społeczeństwa, całego narodu. Z niepokojem patrzą na was współobywatele i z młodych waszych obliczy starają się wyczytać wiele siły duchowej, ciężyzny moralnej i ognia wiary, jaką wniesiecie w masy znękanego ludu. Na was zwrócone są oczy starszych pokoleń, które na was włożą brzemień swych trudów i zdobyczy, trosk i nadziei. Rozpoczniecie ciężką walkę z dnia na dzień o utrzymanie się na szczeblu drabiny społecznej. Każdy z was podąży w życie innymi drogami, a chociaż świat w walce z wami nie będzie przebierał w środkach, to wiercie, że ostoi się przed jego ciosami ten tylko, którego tarczą będzie siła duchowa.

Po latach, gdy do serc waszych pocznie się wkradać jad zwątpienia i goryczy, pozwólcie, niech ożyje w was iskierka wspomnień z życia szkolnego, którą jak talizman uniesiecie z sobą w świat. Gdy po wielu trudach i zmaganiach zapragniecie spokoju, kierujcie swe myśli do waszego gimnazjum, do oazy młodzieńczych wspomnień i marzeń chłopięcych. Wtedy przemówią do was stare mury pieśnią gromkiego echa, z zakątków wołać ku wam będą wasze młodzieńcze głosy, na framudze jakiegoś okna wyczytacie zblakłe na deszczu wasze nazwiska, a z pożółkłych kart starych katalogów wołać ku wam będą wasze zapomniane w wirze życia godziny minionych lat. Wówczas zaszklą się oczy wasze serdeczną łzą, wtedy z serca odpuścicie tym, którzy wam może kiedyś jakąś przykrość uczynili, a patrząc na młodsze pokolenia, które przy waszym boku, pod waszą opieką będą wzrastały, odnajdziecie samych siebie. A gdy kiedyś w przyszłości zawitacie do

tej swojej kochanej starej szkoły, z katedry popłyną znów ku wam słowa profesora, lecz będą to słowa drżące wzruszeniem, słowa powitania. A wy powitacie go nie jako egzekutora waszych wiadomości, lecz serdecznego, szczerego przyjaciela, waszego wodza duchowego.

Dziś żegnając was młodzi koledzy i koleżanki, Młodzież całego gimnazjum dziękuje wam za waszą twórczą pracę na terenie gimnazjum i życzy wam z głębi serca: „Szczęść Boże“!

Thalerówna, kl. VII b.

Starej Redakcji — nowa Redakcja.

Nowa Redakcja „Zewu Młodzieży“ składa w imieniu całej młodzieży gimnazjalnej serdeczne podziękowanie tym, którzy dotychczas tę pracę pełnili. Dzięki głębokiemu bowiem zrozumieniu wielkiej roli, jaką odgrywa „Zew Młodzieży“ w życiu intelektualnym naszego gimnazjum, staraliście się ulepszać i podnosić jego poziom. Obecnie może stwierdzić młodzież z całym zadowoleniem, że piśmko nasze dzięki swej starannie opracowanej i zajmującej treści nie przynosi nam wstydu, a raczej zasługuje na pochwałę.

Niechaj skromną nagrodą za wasze starania będzie głęboka wdzięczność całej młodzieży gimnazjalnej, a ze strony nowej Redakcji zapewnienie, że dążąc waszymi śladami będzie dążyła ciągle do podnoszenia wartości „Zewu Młodzieży“.

Z AFORYZMÓW GIMNAZJALNYCH:

„Łacinka“.

Siedzę na łacinie
Bogu ducha winien,
Gdy pada pytanie:
„Koniunktiwy. wymień“

— — — — —

Milczałem... ..
Dwójkę dostałem!...

— — — — —

O pomstę wołajcie
O mędrcy klasyczni!
Wy! coście płacili
Złotem za milczenie!
Dziś zamiast się trzymać
Mądrych waszych zasad,
Wolę skuteczniejsze
Wynagrodzenie!

H. Friedmann, kl. IV b.

Goście z Czortkowa.

Dn. 18. IV. Buczacz witał miłych gości czortkowskich. Przyjeżdżających witał na stacji tłum znajomych i ciekawskich, którzy zalegli cały peron. Niczym jednak było to w porównaniu z natłokiem, jaki panował wieczorem przy kasie „Sokoła“. Wśród publiczności większość stanowili gimnazjaliści.

Przedstawienie rozpoczęło się punktualnie o godz. 18-ej. Poprzedził je prolog p. prof. Przygodzkiego. Wśród ogólnej ciekawości i oczekiwania podnosi się kurtyna. Na scenie ukazują się przecudowne obrazy świata starożytnego, tak plastyczne i naturalne, że niemal żywe. Patrząc na scenę zapomniało się, że to tylko teatr; miało się wrażenie, że to jakaś cudowna baśń zrealizowana na jawie. Tragiczny głos Antygony odbijał się żalonym echem w naszych duszach. Współczuliśmy szczerze z jej bólem i nieszczęściem, nienawidziliśmy tyrana, którego bezlitosne ukazy skazywały na wieczną hańbę ciało jej brata. W najwyższym napięciu nerwów oczekiwaliśmy strasznych skutków klątwy starca-kapłana. Śmierć Antygony i jej umiłowanego Hajmona, opłakiwaliśmy łzami, które roni się tylko nad ciałami naszych bliskich, łzami serdecznego żalu i wieczystego pożegnania.

Takie wrażenie robili goście czortkowscy na scenie. A jak wyglądają za kulisami?...

Przerwa... Za sceną ruch i krzątanie — przygotowania do aktu następnego. Biedni reporterzy z trudem przedzierają się przez tłum aktorów, którzy jakoś na nas nie bardzo zwracają uwagę. Wszędzie, gdzie popatrzysz, siwe brody „mędrców“, którzy już tak przejęli się swoimi rolami, że nawet tu, za kulisami, zachowują powagę greckich mędrców i filozoficzny spokój. A oto tam, na niziutkiej ławeczce rozparł się „tyran“, a tuż obok niego siedzi najspokojniej Antygona. I o dziwo! ten „tyran“ jednak nie wygląda tak strasznie. Uśmiecha się do nas tak przyjaźnie, że zebrawszy się na odwagę postanawiamy działać.

— My tu w roli urzędowej. Z Redakcji „Zewu Młodzieży“ naszego szkolnego pisemka. Prosimy o wywiad, Koledzy darują, jeśli to będzie zrobione nie tak zręcznie, jakby się chciało, ale my nowicjusze („urzędujemy“ jako nowa Redakcja dopiero drugi miesiąc) i w tej roli czujemy się jeszcze trochę obco.

— A to świetnie się składa — odpowiada z uśmiechem Kreon — bo my także nowicjusze i nie mamy rutyny w udzielaniu wywiadów, ale miejmy nadzieję, że jakoś to pójdzie. — No, więc kto zaczyna. Zdaje się, że nam przypada rola pytających... Jak długo pracowaliś-

cie nad tą sztuką?, kto był jej projektodawcą?, czyje są dekoracje i stroje? Zresztą co my tu dużo będziemy mówić... powiedzcie nam cośkolwiek o sobie i o swym przedstawieniu.

Kreon powoli gładząc swoją piękną brodę zaczął odpowiadać.

— Otóż proszę państwa, projekt wystawienia Antygony wyszedł od naszego „łacinika“. „Kawałek“ ten kosztuje nas trzy mies. pracy. Wszystkie stroje i dekoracje są naszego pomysłu. Sztukę tę odegraliśmy już czterokrotnie z powodzeniem w Czortkowie i jesteśmy ciekawi, czy wam się ona podoba.

Na nasze zapewnienia, że bardzo się nam podobała, Kreon błogo uśmiechnął się, trącił łokciem Antygonę i rzekł jej.

— A nie mówiłem ci, że będzie „fajno“.

— A czy macie własną gazetkę? pytamy.

— Narazie jeszcze nic, dopiero w projekcie.

— Może chcielibyście nawiązać z nami kontakt i współpracę w naszym piśmie szkolnym. Pytamy.

— Owszem, b. chętnie. Zresztą pogadamy o tym, jak będziecie u nas w Czortkowie.

Niestety, wywiad nasz musieliśmy przerwać, gdyż rozpoczął się już następny akt i nasi mili aktorzy musieli nas pożegnać.

— Do zobaczenia!

Gąsecka, Brumberger, Krzyś.

Kronika Zakładu.

Dnia 27. II. 1937, odbyło się walne zebranie Z. G. K. z udziałem delegatów wszystkich klas i organizacji, na którym po odczytaniu protokołu z poprzedniego walnego zebrania oraz sprawozdań prezesa i skarbnika Zw. Gmin Kl., uchwalono i zatwierdzono nowy regulamin wyborczy, a następnie udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi Z. G. K. i dokonano wyboru nowego Zarządu z prezesem kol. L. Gałińskim kl. VII a. W ostatnim punkcie obrad t. j. w wnioskach i interpelacjach została poruszona sprawa „Zewu Młodzieży“. Naczelny redaktor kol. Leligdowicz podał wniosek reorganizacji „Zewu Młodzieży“. Wniosek kol. Leligdowicza został przyjęty.

3. III. 1937, odbyło się zebranie Zarządu Z. G. K., na którym m. in. dokonano wyboru członków nowej Redakcji „Zewu Młodzieży“.

Staraniem Koła P. C. K. przy tutejszym gimn. zorganizowano zbórkę książek dla Polaków zagranicą.

13. III. 1937, Młodzież gimnazjalna wzięła udział w uroczystościach pogrzebowych b. dyrektora buczackiego gimnazjum ś. p. Aleks. Kankofera.

17. III. 1937, o godzinie 18-tej odbył się w auli gimn. wewnętrzny obchód imienin P. Marszałka Śmigłego-Rydza, staraniem hufca żeńskiego i męskiego.

19. III. 1937, obchodzono żałobne uroczystości ku czci I-ego Marszałka Polski J. Piłsudskiego.

Od 20 - 22. III. 1937, odbyły się rekolekcje dla młodzieży rzymskokat. i greckokat., zakończone w dniu 23. III. komunią św.

9. IV. 1937, zorganizowano próbny alarm gazowy. W próbnym ataku brały udział drużyny ratownicze i przeciwgazowe.

10. IV. 1937, o godz. 17-ej odbył się „wieczór harcerski“ z licznymi niespodziankami.

Redakcja „Zewu Młodzieży“ zorganizowała konkurs na najlepszy projekt nowej okładki dla naszego pisemka. Nagrodę w postaci cennej książki przyznano koleżance M. Straubér kl. VII a.

18. IV. 1937, w sali Sokoła przy pełnej widowni odegrało Gimn. czortkowskie sztukę Sofoklesa — „ANTYGONA“.

Przedstawienie to było prawdziwą atrakcją dla publiczności buczackiej w ogólności, a w szczególności dla młodzieży naszego Zakładu.

POPIERAJCIE

L. M. i K.

Odpowiedzi Redakcji:

Z wiosną do pracy — Nie skorzystamy.

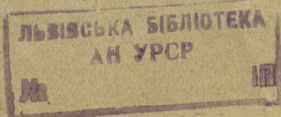
Dawniej a dziś — Do ocenienia artykułu musimy znać jego całość.

Aktualność haseł filomackich (Jazłowiec) — Piękne myśli, szczerze odczute ideały mocno ucierpiały wskutek zawiłej formy i kompozycji całości. Niemniej gorąco prosimy o dalszą współpracę.

Dla Ciebie Polsko — Nie skorzystamy.

W hołdzie Wodzowi! — Nie skorzystamy.

Obrazek widziany w wielkim mieście — Już nie aktualne, nie pójdzie.



Jeden z innych... — Za często drukowane artykuły z dziedziny malarstwa nużą czytelników i wobec tego nie skorzystamy.

„Edmund” — Nie pójdzie, brak treści. Prosimy o dalszą współpracę.

Za Boga i Ojczyznę — Do „Zewu” nie nadaje się.

Norbert — Za rozwlekę. Nie pójdą. Prosimy coś z życia szkolnego.

„Bursa” — Nie nadaje się.

„Si tacuisses philosophus fuisses” — Odpowiedzi w sprawie polemiki między kol. L. a kol. G. nie umieszczamy już więcej, gdyż sprawa ta, zdaniem naszym, została dostatecznie wyjaśniona i zamknięta artykułem p. t. „Pomyłka” kol. Kozakiewicza.

„Ty będziesz wielki” — Myśl ładna — jednak usterki.

„Rocznica Imienin Marszałka J. Piłsudskiego” — Myśli piękne jednak usterki w stylu.

„Jeden dzień w moim życiu”. — Przydałoby się więcej myśli wyrażających jakieś miłe i ciekawe chwile z naszych dni szkolnych. Nasz dzień jest bardziej bogaty w wydarzenie. Spodziewamy się jednak, że kol. nadeszłe nam jeszcze coś bardziej bogatego w treść. Prosimy nie zrażać się.



POPIERAJCIE

L. O. P. P.

Wydaje Komitet wydawniczy miesięcznika „Zew Młodzieży”.

KOMITET REDAKCYJNY:

Antonowicz, Giżycka, Wolańska (Jazłowiec).
Dąbrowska, Thalerówna, Brumberger kl. VII., Gąsecka,
Pizarówna, Krzyś kl. IV., Kuźmiński kl. II.

OZCIONKAMI DUKARNI ADOLFA STACHLA w BUCZACZU.

РПi 27010
1937/5-6.